

TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 152.

Dnia 15 Lutego 1819 roku v. s.

Obrzędy weselne ludu wiejskiego etc. (1).

(Ciąg drugi: ob. Ner 150 str. 1.)

II.

Z M Ó W I N Y.

Wśród tych zatrudnień i śpiewów, gdy dzień piąty po wielkich zaręczynach nadejdzie, otwiera się w domu rodziców narzeczoney walna uczta, *zmówinami* (obrady) zwana; na którą wszyscy mieszkańcy wioski zaproszeni koniecznie być muszą.

- (1) Po wyjściu 150 numeru *Tygodnika Wileńskiego*, a w nim pierwszej części niniejszego artykułu, wielu światłych i zasłużonych czytelników, oświadczyło; iż z przyjemnością czytali obrzędy *małych i wielkich zaręczyn*; i obowiązywali redakcyą do ogłaszania częścicy podobnych wiadomości, o zwyczajach *pospólstwa* naszego
Tom VII. 6

Zaproszenie to odbywa się przez samę P. narzeczoną, która w towarzystwie starszej balszanki chodząc od chaty do chaty, wzywa wszystkich gospodarzy, i każdemu się do nóg prawie kłania, niewyymuiąc trzyletnich nawet dzieci i służący czeladzi.

tak mało do tych czas znanych. Pochlebne te dla redakcyi oświadczenia, zniewalają ją do wezwania ku pomocy w tej mierze wsi mieszkańców lubiących zatrudniać się czytaniem i pisanem, którzy, choćby niewypracowane co do języka i stylu, przysyłając podobnego rodzaju opisanie, rzetelną zrobią oświeconym współrodakom (a może i cudzoziemcom) przysługę i sprawiedliwą pozyskają (choć nie u wszystkich czytelników naszych) wdzięczność. Wyznać albowiem potrzeba, że się znaleźli i tacy, którym podobne wiadomości do smaku wcale nieprzypadły: inni zaś z pewnym rodzajem pochwalań wyrokować raczyli, że: *oprócz uwag* (t. i. własnych zdań i wniosków autora) *bez którychby się mianowicie w Tygodniku, obeszło; reszta może być czytana.* Redakcyja postępując z czytelnikami swoimi dobrą wiarą, i rozumiejąc, że ogłasza rzeczy, albo do rozrywki, albo i do nauki czasem przydatne; winna jest tak iednym, iak drugim odpowiedzieć, i pogodzić ich przez to, nie już ze swoim widzieli się, lecz

Krewni wszyscy dalsi i bliźsi także na *zmó-
winy* przybydź powinni, chociażby w odle-
gleyszych nieco wioskach mieszkali, i to
ich wymawiać nie może. Rzadko iednak-

z opinią mężów, których dojrzałemu sądowi
trudno jest omylność zadać.

Kancierz Kollatay w liście do T. M. (Ob: Pam:
Warsz: przez Lud: Osinskiego r. 1810 T. II. str:
33 i nast;) z Ołomuńca dnia 15 Lipca 1802 roku
pisanym, o pomocach koniecznych do napisa-
nia *dokładney Historji narodu polskiego*, mię-
ędzy innemi powiada, iż potrzebném iest: „dosko-
nale dzieło o obyczaiach, zwyczaiach, obrząd-
kach narodu polskiego. O tey materji pisano
iuz przed nami, i dzieła takowe są dobrze wspo-
minane od obcych. Ale po większey części
dzieła te zawieraią tylko obyczaię szlachty.
Miasta wielkie, i ludzie mądrzy, mało się od
siebie różnią w całej Europie, w ich obyczaiach
nayduie się prawie powszechna iednakość, co
iesteśmy winni po większey części, iedney re-
ligii i iednakowey edukacyi. Chcąc atoli szu-
kać w obyczaiach naszych wiadomości o trady-
cyach początkowych, i podobieństwa do da-
wnych ludów, trzeba nam poznać obyczaię po-
spółstwa we wszystkich prowincyach, woiewod-
stwach, i powiatach. Osobliwie zaś, 1. różnicę
w ich mowie albo w dyalektach iedney mowy;

że zdarza się ta odległość, gdyż pospolicie, w szczupłym okręgu zaczynają i kączą oni swoje karyery; a nayczęściej pod iednym panem. Łatwo zatém mogą się zgromadzić

2. różnicę w ubiorze, nie tylko co do kroiu, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okryciu nieopuszczając; 3. każdy ich obrządek przygodach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze roztrząsnąć; bo choć te obrządki religia nasza zrobiła iednakiemi, wszędzie wszelako zostało się coś ieszcze z dawnych zwyczajów, co do wesołości, smutku i t. d. 4. o zabawach pospółstwa stosownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych czyli o Saturnaliach naszego ludu, o Bachanaliach, o pieśniach wesolych, pastérskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolébkach śpiwają, o bajkach i historyach; 5. o guslach i zabobonach iak mówią, a w rzeczy samey o dochowanych niektórych zwyczajach dawney religii pogańskiej, iako to: o sobotkach pod czas przesilenia dnia z nocą letniego, i podobnych innych; 6. o postaciach i fizyognomiach, o gatunku pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 7. o pastérstwie i rolnictwie; 8. o rękodzielnach pospółstwa; 9

na tę uroczystość, której domowi, największą staraią się nadać świetność. Na ten koniec, niedorostki zapalają około chałupy klody smolne, co piękną w spóźnionej po-

o nalogach i wadach; 10. o chorobach szczególnych, i o sposobie ratowania chorych między pospółstwem. Ktoby się chciał podjąć napisać takowe dzieło, ma on sobie zadać pracę, *najprzód*: aby się dobrze zapatrywał, iak dawni i terazniejsi opisywali obyczaje innych ludow, *powtóre*: ułożyć korespondencyą obszerną po wszystkich częściach Polski, dla zasiągnięcia iak *naydokładniejszey* wiadomości, o obyczajach aktualnych wszystkich ludów tego kraiu; a gdyby można dostania dobrych rysunkow tych wszystkich obiektow, które niedość jest opisać ale ie trzeba widzieć i czytelnikom w kopersztychach przedstawić; pióro iego niepowinno bydz poetyczne ani nadętego stylu, wszelako powinienby on starać się oddać tę materiją w sposob interesujący i przyiemny, z *uwagami* do przedmiotu stosownemi. Takowe zaś dzieło nieskonczenie byłoby potrzebne: 1. dla objaśnienia naszej historyi początkowey; 2. dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidla obcych pisarzow; 3. dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu“ i daley *niescoś*

rze robiąc illuminacją, uwiadamia z daleka o godach. Te się rozpoczynają dosyć wcześnie; gdyż o godzinie ósmey znaleźć już można nie małą liczbę gości, szczególnie ku-

„ póki nie będzie wydane dzieło *de moribus polonorum*; przedsięwzięcie historyi ogólney naszego kraju, mam za nadto śmiałe, i to jest do czego mi się przyznał w poufaleści sam Naruszewicz, przekonany memi uwagami i własném doświadczeniem. Czytając dzieło o *Prawach Litewskich i Polskich* pożyteczne, tudzież dziełko o *dziesięcinach*, widzę nawet że i autor dzieł rzeczonych czuie też samę prawdę: gdzie zaś prawda z obu stron jest uznana, tam nie zostaje nic więcey do mówienia. „ I nam też po niniejszey cytacyi nie zostaje do odpowiedzi Cenzorom nie lubiącym wiadomości o *chłopskich* zwyczajach, albo wyganiającym uwagi nad niemi z *Tygodnika*, oprócz że kładąc je, mieliśmy nadto szczęście zastosować się do życzeń Ministerium narodowego oświecenia w Monarchii Rossyyskiej, ogłoszonych w instrukcyach do układania po *Gymnazyach* i *Szkołach powiatowych*, zapisow w przedmiotach różnych nauk (Ob: *Dziennik Wileński* na rok 1817 T. V. str: 100 i nast: lub inst: osobno drukowane w 1817 roku str: 42 i następane) gdzie znajduie się dostateczna i względem

zynow i kuzynek, które ze wszystkimi dziećmi ile ich mają przybywszy, nienaypierwsze wprawdzie, ale naywygodniejsze zajmują miejsce, to iest, na *pole* (2) na którym posadzawszy od sciany małe dzieci, same się także w szereg sadowią, i bawią się rozhoworem do którego nikt obcy nie należy. Pilnie albowiem przestrzegają tego, ażeby niewiasta, niemająca żadnego z rodziną pokrewieństwa, nie usiadła na pole: co gdyby przez zapomnienie lub niewiadomość uczyniła, niewiele na tém skorzysta, oprócz albowiem, że ją pokrewne zaraz wykurstają, powiadając: „posuń się niema gdzie pomieścić dzieci“ (pasuńsia dziaciey niehdzia dzieć), oprócz mówię tego

toczącego się, i względem wielu innych przedmiotow informacya; według której, oraz punktow wymienionych przez Kollataia, radzilibyśmy pracować chcącym do redakcyi przysyłać swoje postrzeżenia osobom. Któreimi zbożacony *Tygodnik*, niebędzie i e d n o d z i e n n y m (*ephemère*) iak niektórzy twierdzą pismem, ale i na przyszłość może stanie się przydatnym. (R)

(2) *Pol*, iest to tapczan szeroki bardzo, i dosyć wysoko nad ziemię podniesiony: zajmuie miejsce między bokiem pieca, a ścianą mu przeciwną; składa się pospolicie z dyłow z iedney tylko strony okrzesanych, i tak iest zbudowany,

ieszcze się staie celem pośmiewiska, i tek-
tem do obmowy u sąsiadek, które iej
pomyłki, i nieumiejętności znalezienia się
długo niezapomną; a przy zdarzoney po-
dobney, używają za miarę porównania:
„otoż to ona *prawi* rozsiadła się iak
N..... na pole!“ W swarach i klótniach,
w domu lub za domem, zawsze ta omył-
ka na placu! zaprzestają ją cytować w ten-
czas dopiéro, kiedy grzesznica obrażone-
go zwyczajn zeydzie już z pola. Będzie-
myż się teraz dziwić pośpiechowi z jakim
skinieniem mody wypelniaią się w towa-

że go przenieść na inne miejsce nierozebrawszy
zupełnie, niepodobna. Nad polem wisi horyzon-
talnie *szost*, (tak się nazywa drąg albo raczej
żerdź długa od pieca aż do przeciwney mu
ściany się rozciągająca; na tey się wieszają sier-
mięgi, bielizna do przesuszenia, kiedy nieschnie
na płocie i t. d.) Poł przeznaczony iest na miej-
sce nocnego wypoczynku, w porze mianowicie
jesienney i zimowey, dla samych gospodarzy
i małych dzieci: starsi zaś, tudzież kątnicy i
czeladź służąca, śpią na ławach w okolo ścian
przymoszczonych, na stole lub na piecu i t. d.
W ciepleysze pory roku, wszyscy mało dbają
o te miejsca spoczynku, i pospolicie w chału-
pie sypiać niezwykli, ale w kłeci (o której ni-
żej powiemy) lub w stodółach gumiennych.

rzystwach tak nazwanych *dobrego tonu*? kiedy to jest nieoddzielném od ludzi w stanie natury zostających.

Ale z drugiey strony, zważywszy istotę rzeczy, zastanawiać to nas tak dalece nie będzie, dla czego powinowate przestrzegają bardzo ściśle ustaw *etykiety*: do nich albowiem w tym dniu należy sprawować dóm i dbać o ład przyzwoity w prowadzeniu biesiady; gospodarze bowiem sami, zwłaszcza z początku, prawie się za niebyłych uważają, iakoż niepokazują się do pewnego czasu między gośćmi, ale z córką i balszankami, zostają w izdebce. Krewnych więc jest obowiązkiem, nietylko trudnić się przyymowaniem i sadzeniem na miejscu przyzwoitém gości i orszaku P. młodego; ale nawet wprowadzeniem do chaty narzeczoney z iey rodzicami, kiedy pora do tego zdatna nadeydzie. O dziesiątey pospolicie młodzieniec przybywa w kilkanaście osób, między któremi *Swat* i bliżsi kawalera krewni, za pierwsze się figury uważają. Drużyna ta wchodzi do chaty z naywiększą powagą w głębokiém milczeniu, które podobnież chowają zgromadzeni goście w chacie; nowoprzybyłcy z nikim się nie witają, wyjąwszy *swata*, który skinnieniem lekkim i poważném głowy, pozdrowia zgromadzenie, nie odkrywając iednak iey; na którey P. młody i iego cały

orszak, również mają czapki nasunięte na czoło, tak iż ledwo oczu im niezasłaniają. Idą wszyscy prosto w koniec izby i zastółem nie zajęte dotąd zabierają miejsca. Pan młody siada w kącie, *Swat* przy nim, daley dwóch albo trzech chłopców młodych, *družkami* zwanych, krewnych zazwyczaj kawalera; nakoniec muzyk (5) (*muzyka*) także krewny młodego. Inna młodzież przybyła z tym orszakiem niekoniecznie obowiązana jest siadać; a zwłaszcza, że najczęściej i miejsca dla wielkiej mianowicie liczby braknie: stawiają więc rzędem na stronie, albo i naśrodku izby, bo pospolicie robi się wielki natłok gości. Pomimo jednak najliczniejszego tłumu przez czas

(5) Ponieważ *muzyką* nazywać się niemoże nigdy kto inny, iak tylko powinowaty młodzienca, a zdarza się bardzo często, że w oaley jego rodzinie niemasz umiającego grać na *skrzypcach*, *du-dzie*, *żaleyce*, lub innych instrumentach; dla proporcji więc tylko tytułarny ten artysta przywozi z sobą (najczęściej pożyczone) skrzypce, po których (za nadejściem pługow) pociągnąwszy niezręcznie smykem, oddaie umiającemu wydobywać z nich tony, sam zaś używa tylko honorow przywiązanych do talentu kiedy prawdziwy wesołości sprawca, darmo nieborak pracuje. Jleż to takich muzykow na świecie!!!

długi naygłębsze panuie milczenie: miny wszystkie oznaczają nieiakąs nasepioną powagę podobną bardzo do gniewu, i w całej drużynie, na żadnem czole pogody, na żadnych ustach uśmiechu i przymilenia nie postrzeżesz: zdaie się że wszyscy na siebie wzajemnie są urażeni. *Swat* tylko ieden (o którymśmy powiedzieli już, że powinien bydź człowiekiem dowcipnym i rezolutnym) zagadywa to do tych, to do cwych osób, nayeściej do kobiet, a to ieszcze do niezamężnych, w sposobie krotofilnym i dosyć *iowiiałnym*, (bo dla śmiałości przyjeżdża podpily) nic to iednak nie pomaga, mileżą wszyscy i dumaia z sobą, spuściwszy na dół oczy. Znudzony dziewczosłab niepowodzeniem swoich conceptow, wyraźnie zaczyna tęsknić do gospodarzy domu powiadaiąc: „co to iest? gdzież to państwo gospodarstwo? widać że się niespodziewali gości.“ I w tym momencie zerwawszy się z mieysca wychodzi do sieni, w którey koniecznie spotkać musi właściciela chaty i do niego przemawia „chwała bądź Panu Bogu:

Kogośmy szukali

Tegośmy spotkali (4)

(4) Chwałaz Bohu!

Kaho szukali,

Taho spatkali.

„Prosiemy bardzo, prosimy do chaty. — Nie potrzebny ja tam iestem, obeydzie się bezemnie“ — Ależ ieszcze! prosimy, prosimy *Panie Swacie* (5). Gdy tak jeden się opiera a drugi nastaię bez skutecznie; wychodzi z chaty Pań młody z całym przybyłym z sobą orszakim, i ile tylko mogą się zdobyć, nalegaią na gospodarza, żeby raczył weyść do izby. Im dzielniey ci nastaią, tym bardziey się gospodarz wzbrania. Gdy tak są mężczyźni zatrudnieni, kobięty tym czasem, wywabiwszy z izdebki narzeczonę w towarzystwie balszaniek wprowadzaią ją pomiędzy gości. Ta wszedłszy każdemu z przytomnych do kolan skłonić się musi; w czém dopomagaią ię

prosim; kaniecznie prosim da chaty — da ni patrebien ia tam — ależ prosim, prosim, panie swacie etc.

- (5) *Swat*, którego tak wszyscy nazywaią, mianuie nawzaiem tym nazwiskiem oycy narzeczoney z którym iuż rozumie się odtąd bydź w pewnym rodzaju powinowactwa; i ięgo świętości tak dalece naruszyć lękaia się, iż w zdarzeniu, gdyby wypadło żenić z sobą młodzieź tych domow, między któremi zachodzi swatowstwo, nieśmieią tego czynić bez *dyspensy* plebana, która pospolicie trudno się otrzymuie i kosztuie drogo.

balszanki, przytrzymując z obu stron pod pachy, kiedy się nachyla, i sklonioną podnosząc. Po skończoney ceremonii ukłonów P. młoda zbliża się do iedney z siedzących na pole kobiet, którą w formie zwyczajem uświęconey, prosi żeby raczyła odtąd iey assistować, ta się z razū wzbrania, wreszcie przyymuie zaprosiny i powstawszy z miejsca, łączy się z *balszankami*, a te trzy, iakby więzyce, ciągle iuż do końca uroczystości są około swojego planety. Przybrana teraz niewiasta, powinna bydź przed rokiem lub dwómą zaszlubioną mężatką, nazywaią ją *mołodzicą* (6), i to iest imie w tym razie obrzędowe.

Tym czasem, zmiękczony przecieź proźbami Pan gospodarz, zdecydował się weyść do chaty. Sam on piérwszy drzwi otwiera a za nim młody ze swoim orszakiem wchodzi; i prosto zmierzaią ku miejscu z którego piérwéy wyszli. Ledwo zasiedli ławę za stołem, (na którey piérwsze miejsce, *kąt* młody a ostatnie oyciec narzeczoney zabiera) kiedy kobiety powstaią nagle z połu, przystępuią do zydla stojącego przy stole na przeciw ławy na którey siedzą mężczyźni, i nakoniec siadaią na nim. Narzeczona siedzi

(6) *Maładzica*, w znaczeniu literalném iest *menżatka*, ale w tym razie nietylko znaczy niewiastę zamężną, ale też assistętkę P. młodey.

na przeciw P. młodego, starsza balszanka na przeciw *swata*, młodsza, na przeciw starszego družka, *mołodzica* na przeciw muzyki lub družka młodszeo i t. d., Gdy tak zasiedli porządkiem, matka narzeczoney która dotąd się ieszcze niepokazywała przybywa z *izdebki* i zabiera ostatni koniec zedła którego pierwszy, córka iey zaięła; to iest, siada na przeciw męża. W tém przyoszą z *izdebki* wódkę, czarke, i zakaskę (*sér lub warzone, albo pieczone mięsiwo*) stawia to przed gospodynią, która napelniając czarke wypiaa do *swata* i powtórnie ia napelnwszy nakrywa białą (dobytą z zanadrza lub z podpasa) chustką, i z tą mu ofiaruie: swat spełnia, nalewa, i podaie narzeczoney; ta starszemu druszkowi, nakrywaiąc podobniez iak matka czarke chustką kolorową, czerwoną nayczęsciey; druszko przyiąwszy czarke i schowawszy do kieszeni chustkę, nawzaiem do narzeczoney przepiaa, która przyiąwszy pełną czarke i dotknąwszy się iey ledwo ustami, nakrywa powtórnie chustką i podaie družce młódszemu: druszko młódszy piie do *mołodzicy*, ta do P. młodego, młody do starszey balszanki, balszanka starsza piiać do *muzyki* obwiia czarke pasem (7), roboty panny

(7) Pas ten (*poias*) iest raczey szeroka na dwa lub na półtory palca tasiemka, do której na *usno-*

młodey. Muzyka przyięty kielich wypró-
żniwszy, nalewa go i podaje znowu pannie
młodey, która przepiia do swata, ten do
iey oycy, oyciec do młodego, i na nim się
konczy koley obrzędowa; po którey goście
pić zaczynają, według porządku iaki za
nayprzyzwoitszy osądzą.

Gdy się to dzieie, młodzica rozscieła
na stole chustkę białą, na którey narze-
czona i kawaler zdjęte z palcow składają
pierścienie. Zaledwo to uczynią, kiedy
dwie balszanki z iedney, a dwóch drusz-
kow z drugiey strony, biorą każde za ieden
rog chustki, podnoszą na niey wyżej gło-
wy złożone pierścienie, a Swat wyniosłym
glosem polacinie woła *vivat* co wszyscy na
przód za stołem, a potém wszród izby
z piiącey rzeszy powtórzyć muszą: po czem
składa się na stole chustka. Powszechne
milczenie... Podnosi się przez też same
osoby... Powtórne wiwaty... Co gdy się
trzykroć ponowi. Młodzica bierze z chu-

wę (*usnowa*) używa się nici białych lnianych, na
wątek zaś (*utok*) włóczki kolorowey. Między
rozmaitemi farbami, czerwona otrzymuje pierw-
zeństwo. Pasow takich przeszło sto pod czas
całego wesela panna młoda rozda: i na ten ko-
niec dziewczęta od lat dziewięciu lub dwu-
nastu zaczynają tkatć pasy.

stki pierścionek zdjęty z palca panny młodey i wkłada na palec młodzieńca. Podobnież swat obrączkę młodego umieszcza na palcu narzeczoney (8).

Co uczyniwszy zwiaa leżącą na stole chustkę, chowa ją do kieszeni a z tey na wzajem dostaje trzewiki ofiarując je P. młodey, która skinieniem lekkim głowy, oznaczywszy swą wdzięczność dla swata, bierze trzewiki i ze wzgardą rzuca je za siebie na ziemię. Chłopcy na środku izby czarką się bawiący, podnoszą je i podają pannie młodey; ta powtórnie podane, rzuca powtórnie. W tenczas *Swat* przemawia do niey. „Nie życzylbym rzucać, w naszych bowiem stronach ziemia nie równa, toby się i przydały“ a podane sobie do rąk, znowu ofiaruje. Nie przyjęte znowu... To gdy się trzykroć ponowi: oblubienica trzewiki przyjęte oddaie do schowania starszey balszańce. Sama zaś wstydząc się niby bardzo tego postępku, spuszcza oczy na dół albo je zupełnie w inną stronę obraca: a z tey okazji balszanki z młodzicą spiewają pieśń następującą.

(8) Powiedzieliśmy inż, że na wielkich zapoinach przyszli nowożeńcy pohandlowali obrączki, teraz każde powróciło do swojej i nie odhandlują się na powrót aż przed ołtarzem.

PIOSNKA PIĄTA (9).

Niepatrz Tacianko na strone,
 Nie są to żarty zmyślone;
 Siądź prosto, podnieś oczęta;
 Zaymie ie luba ponęta.

Po trzykrotném powtórzeniu tey piosnki, nareszcie podnosi oczy zmitręzona dziewczyna, kawaler, zdeymuiąc czapkę powstaie, podaie iey rękę i wychodzi z zastola, co podobnież czyni w koley każdy mężczyzna z siedzącą naprzeciw siebie *damą*. W tém *muzyka* grać (ieżeli umie) zaczyna; ieżeli zaś nie umie oddaie skrzypce (iakośmy iuż powiedzieli) posiadaiącemu ten talent. Zaczynaią się tańce, wszród których wielki się wszczyna hałas, nie-pierwiew iednak aż wyszłe z zastola pary, trzy razy się przynajmniey okręca.

Skrzypce, albo duda, nieustaią na moment: tuby się to nasłuchać szczérych a czasami dość żartobliwych przypowieści,

(9) *Ni siądzi Tacianka bokam,
 Heta tabie ni znarokam;
 Siądź sabie praściusieńka,
 Budzie tabie milusieńka.*

(*Nóta i akompaniament iak w piosnce 1szej.*

Obacz Tyg: N. 130 str: 11.)

dwo-wierszow i czworo-wierszow, rumieniących za każdym prawie ich wymówieniem, niewinne i wstydlive dziewczęta; tuby poznać od razu można mieszających się kochankow, i kochanki, a przytém napatrzeć się iak

„*Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem*“

drużkowie bowiem, tudzież inni obecni na uczcie młodzieńcy, wyprowadzają cichaczem swoje lube do izdebki gdzie ie przywiezioną z sobą wódką a czasem i miodem częstują; dają na zakąskę obwarzanki lub pierńiki, a na pamiątkę i dowod miłości; pierścionki, paciórki, wstążki, szkaplerze, i t. d. Tak bawiąc się piłą wiele wódki i piwa wszyscy: jest bowiem tego podostatkiem w chacie. Zamożny gospodarz dwa lub trzy wary piwa, i *brahę* wódki zwykle przez wesele wyczęstuje. Młody po pierwszém przetańcowaniu ze swoją narzeczoną, prawie się z nią niewidzi, ale ciągle zato nadskakuie iey *kuzynkom*, mianowicie podżyłym, z których iedną po drugiej bierze w taniec.

O trzeciej ledwo godzinie daie się wieszczera, do której zasiadają te tylko osoby, iakieśmy pierwicy za stołem widzieli; reszta zaś posila się w izdebce, w sieni, lub w różnych kątach chaty; niekiedy nawet, prowizyami przynoszonemi z sobą:

bo niepodobieństwem jest prawie, gospodarzowi nakarmić kilkadziesiąt osób, o które prócz krewnych nie wiele mu chodzi; krewni zaś w największym są poważeniu, i nie zapominają prerogatyw swoich używać; gdyż podpiszwszy sobie, starają się upokarzać biedniejszych (*haletnik*) szczególnie gospodarzy. Tu się można przekonać nacywściey, że arystokracya i despotyzm, są dziećmi nie oświecenia rozumu.

Po skończoney wieczerzy rozchodzą się wszyscy do swoich domów; gospodarze zaś przez resztkę pozostałej nocy udają się na spoczynek; mało jednak go aż do końca wesela używają, będąc w ustawicznym ruchu i zajęci wyprawą przyszłej mężatki, która ciągle w towarzystwie *balszane* i *mołodziey* słucha śpiewanych przez nie stosownych do okoliczności piosnek; a jeżeli jest żywą i wesołego humoru (co się niekiedy zdarza) sama im śpiewać pomaga.

Piosnki nóczone w czasie między *zmo-*
winami a weselem, (ponieważ już niemasz najmniejszey wątpliwości, że dziewczę stan odmienić musi) wyrażają pospolicie iey smutek; albo z tego powodu że nie ten się dostaie za małżonka, którego kochała, albo że musi opuścić zabawę, uciechy i zatrudnienia stanu dziewiczego. O to są z pomiędzy wielu takich piosnek dwie, które tu kładziemy.

PIOSNKA SZÓSTA (10).

Leciała przez me podworze,
Cieciórka pewnie wrożyła,
Ześ mię nie przeznaczyl Boże!
Zakogom sobie życzyła.

Nie z kim wśród rozmów uciechy,
Bawiąc się podarki brałam,
Lecz z kogo stroiłam smiechy,
Sama się temu dostałam?

(or) *Da ciraz moy dwor, da ciraz moy dwor,
Da ciaciera laciela;
Da ni dau mnie Boh, ni sudziu mnie Boh,
Za kaho ia chaciela:
Z kim stiała,
Razmaulala,
Da padaraczki brala:
Z kaho kpila,
Smiałasia,*

Samz tamu dastalasia.

(Nóta i akomp: iak w piosn: Ściey Ob: Tyg
N. 130 str: 14.)

PIOSNKA SIÓDMA (11).

Na ganeczku ia stałam,
Na kwiatki poglądałam,
Jakże świeżo iaśnieią!
Aż mi rączki omdleią!

Blyszczcie się lube kwiateczki,
Już mi się niekrasić wami!
Ni was moiemi rękami,
Zrywać będę na wianeczki;
Niedawno ieden uwilałam,
Ale i ten zawiesilałam
W komorze na prąteczku,
Na iedwabnym sznureczku,

(11) *Wytydu ia da na ganaczak,
Hlanu ia da na krasaczki,
Aż maie kraski zjaiuc,
Aż maie ruczki wianuc.*

*Zjaycia krasaczki zjaycia,
Mnież was ni nasici!
Ja adzin wianok zwiła
Da i toy pawiesila.*

*U kamory na prutoczku,
Na iadwabnym sznuroczku,*

Na różowey niteczce,
Młodszey mey siostrzyczeczce.

Oprócz piosnek w takim rodzaju, które mają w sobie wyraz iakiegoś łagodnego smutku, śpiewają się inne weselsze, w których, albo się przypomina ceremonie ukończonych *zapoin i zmowin*, tance, wesolość, uciechy, i ukradkowe zalecanki druszkow z balszankami: albo się tłumaczy wesolość w powszechności. Najczęściej jednakże powtarzane, iako najstosowniejsze do okoliczności są te, w których wyrzuca się niby oycu iego niepomiarkowana skłonność do piałstwa, tak dalece; że iey córkę swą poświęcił.

PIOSNKA OSMA (12).

Piianico gorzki piianico!
Oycze nadobney Tacyany,
Godnaś litości dziewico!
Przepileś ią oszukany!

*Na czyrwonay nitaczca,
Mienszay siastryczaczca.*

(Nota i ak: iak w p. 3ciey; Tyg: N. 130 str: 14)

(12) *Da prapoiu! prapoiu!*

Da Taciankin tatulka,

Na nowych ławkach ganeczka,
Szlanką cię miodu złudzili;
Przyszła gorzałki czaraczka,
I zaraz targu dobili.

Ale sobie niedbasz teraz,
Przepiłeś i z tém ci miło,
A potem przypomnisz nieraz,
Ze kogoś w domu ubyło.

Kogoż posyłać po wodę
Będziez odtąd na krynicę?
W gay pa poziomek iagodę,
A w szary bór po brusznicę?

Gdy tak spiewaiąc przepędzą tydzień
cały, w sobotę następną, narzeczona w to-
warzystwie balszanek i mołodzicy, idzie do
spowiedzi; wieczor zaś dnia tego, będąc

Da prapiu swaio dzicia;
Da na nowym ganaczku,
Da za miodu szklanaczku,
Za harelki czaraczku;
Dobraż było prapiwaci:
Kim budzisz pasylaci?
U krynicu
Pa wadzicu
U szery bor pa bruśnicu.

ostatnim dla Panny młodey przed odmi-
 ną stanu, poświęca się obrzędowi przygo-
 towawczym do następującego nazajutrz we-
 sela i na nim same prawie tylko znajdo-
 wać się mogą dziewczęta z kąd też *dziewic
 wieczorem* się nazywa.

(*dalszy ciąg oraz muzyka do piosnki osmej nastąpi*).

LITERATURA SZUBRAWSKA

(*Ze zwoiów dziuplowych*) (1).

Mowa przy wprowadzeniu Szubrawca Sotwa-
 ROSA, Dygnitarza REIA, w obowiązki doro-
 cznego Prezydenta, w towarzystwie
 szubrawskiem, miana, przez jednego z człon-
 ków tegoż Towarzystwa, który z prostego Szu-
 brawca postąpił potem na Dygnitara.

(*Przekład dosłowny z litewskiego*).

L'estime et le respect sont de justes tribus
 Qu' aux plus fiers ennemis arrachent les vertus.
Cornelle.

Niechay zgiełk się mieni w cisze,
 Pan Niebios niech głos mój wzmaga!
 A wam mili towarzysze,
 Niechay usiądzie na czołach powaga:

(1) Obacz Tygod. Wil. N. 150 str. 18 i nast.

Choć nayuczeńszy, niechay będzie skromny,
Bo SOTWAROS tu przytomny.

Święcie będziemy co rok dzień ten w pieniu,
W którym mąż tak z światła znany,
Został za W o d z a wybrany,
W tém poważném zgromadzeniu;
Którego całym iest celem,
By cnoty bydz przyiacielem,
I mówiąc prawdę zbrodniarzom szkaradnym,
Przed człkiem nie zadrzeć żadnym.

Już sprawiedliwość między ludzmi kona,
Słowa Boga w pośmiewisku,
A moralność zasadzona,
Na równych ludzi ucisku.

Tam świętey wiary opowiodacze (2)
Nieuważaiąc, że niewinność płacze,
Zapzedani iey tyranóm,
Pochlebiaiąc dumnym panom,
Z niecności, z próżniactwa znani,
I na wszystko złe wylani,
Pełni piekielney obłudy,
W ślepocie trzymaiąc ludy,

(2) Nie zamierza tu bynajmniej aktor rzucić hasłoby i obelgi, na cały ten stan z powołania święty; ale na wielu z tych, którzy go snieważają zdaniem żyściem, i obyczajami awemi.

Depcząc po równych sobie braci głowach;
Miłość bliźniego głoszą tylko w słowach;
I gdy komu prawda droga,
Pocznie im czyny wyrzucać nieprawę,
Wnet widząc swoją złą sprawę,
Chcą ją złączyć z sprawą Boga;
Powszechnym wołając krzykiem,
Jesteś bluźniercą! Jesteś bezbożnikiem!

Owdzie szalbierstwo na iawie,
Szczyli się z swoim czynem niegodziwym;
Wtydem iest prawie,
Bydź dziś sprawiedliwym!

Tam znów ciemiężyciele w pobożney postaci,
W kaydany kuiąc swych braci;
W pośród narodow przekłętwa i ięku,
Z ewangelią idą w ręku;

Jak gdyby świata Zbawiciel,
Był tak iak oni niszczyciel.
Wszak nieprzełałeś iedney krwi ludu kropelki,
Prawodawco Chrześcian wielki!

Boże potężny! w Niebieś zostawił swe gromy,
A iako dzień wiosenny, łagodny, spokojny,
Zstąpiłeś między ludzi na ten świat poziomy,
Samą tylko prawdą zbrojny.....

Ledwoś wyrzekł te słowa, wiekami niestarte:
„Kochać bliźnich iak siebie powinnością całą“

Wnet plemie w złości uparte,
Bogu swojemu umierać kazało!.....

Istotom, które prawdą, rozumem, i wolą,
Obdarzył światów Stworzyciel wspaniały;
Gwałt srogi, ciężką krępując niewolą,
Nakazuje, by myśleć, i mówić nieśmiały.

Jakby już świat ten zbliżał się do końca,
Naybardziej występki srogi,
Może dziś każdy bogacz wypełnić bez trwogi,
W oblicza ludzi, i słońca.

Gdzież skrzywdzonemu sprawiedliwość zyskać?
Próżno mamy ustaw xięgę;
Chyba niewinność gdy trzeba uciskać,
Mają te prawa potęgę!....

Inaczej, można własność bliźniego zagrabić,
Można go pieniać, okraść, męczyć, zabić,
I wykupić się przez złoto.....

Ach! gdy to wszystko jest cnotą;
Szubrawcy są rodzaju ludzkiego ohydą!
Pod miecz katowski niech idą!

Lecz, próżne są złych nadzieie,
Dopóki prawda istnieje,

Nie zginą iey mężni słudzy;
Choć śmierć nas wezmie, powstaną z nas drudzy,
Z kości się naszych mściciele,
Z prochow się naszych odrodzą,
Łzy niewinności osłodzą.
Wy drzyycie ciemężyciele!

Wszystko dla prawdy poniesiem w ofierze,
Walczyć będziemy bez boiaźni zgonu;
Chyba Bóg powie z wysokiego tronu:
„Już ia z zbrodniami zawarłem przymierze“
Ale pierwéy ich plemie do piekła ucieknie,
Niż Pan przedwieczny to rzeknie.

Wy słabi! nabierzcie ducha,
Raz Bóg objawił swe prawa;
Żadnych wymówek nie słucha,
Niezmienna Jego ustawa.

Próżno się temi bronić słowami;
„Że przemoc rządzi z miedzianym czołem“
Kto chce bydź dobrym, między *diablami*,
Będzie Aniołem.....

Nie dawno zgraia szalbierzy podła,
Ciężkie z nami walki wiodła;
Miotając na nas przekłéstwa,
K obelgi i potwarze;

Już śpiewali pieśń zwycięstwa:
W tém w naywiększym walk pożarze,
Gdy w kaydany kuć nas mieli;
Głos Sotwarosa odezwał się z nami,
 Jak uderzeni gromami,
Niewiemy gdzie nasi wrogowie zniknęli.
Tak kiedyś, z boiu pierzchali Troianie,
 Bezbożney obrońcy sprawy,
Gdy głos Achilla wśród wojenney wrzawy,
 Usłyszeli niespodzianie.
Już Greckie rycerstwo ginie,
Ogień porywa okręty,
 Krew strugą płynie.
Próżno Ajax niengięty,
Ciska strzały, włócznie, glazy,
Juz Hektor po *morzu* idzie.....
W tém się ozwałś trzy razy
Niezwyciężony Pelidzie!
Cofają Troianie kroki,
Zda się im pękły obłoki,
Piorun w ich głowy uderzył,
Bładość im twarze powleka,
I Hektor w boiaźń uwierzył,
I Hektor z niemi ucieka.
Uchodzą Troie do ciebie,
Lecz się im mur twój nieprzyda:

I tam ich ręka Pelida

W gruzach zagrzebie.

Gdy w pogańskich nawet ludach,
Miała tak zbrodnia gromicielei dzielnych;
Cóż teraz, gdy Bóg w swych cudach,
Sam przemówił do śmiertelnych?
Sam się zniżył do człowieka,
I rzekł mu w prawach utworzonych w niebie:
„Jestem twym Bogiem, wieczność ciebie czeka,
„Kochaj bliźniego, iak siebie“

Pókiż to będzie w złości ród zapamiętały,
Boga naszego na walki wyzywać?
Boga... Co mógłby gromem wywrócić świat cały...
A chce go tylko prawdą pokonywać!!!

Cóż chce niewierne to plemie,
Co w myśli roi zawziętey?....
Czyż chcecie, by raz ieszcze Bóg zstąpił na ziemię,
Dla prawdy umierać świętey?...

Stań mężu!.. na naszym czele,
A wy enoty przyjaciele,
Podnieście prawdy sztandary;
Pójdziemy za iey przewodnią,
Choćby do piekła pieczary,
Wiesć walki z dumą kuglarstwem i zbrodnią.

Próżno syczy złość szalona,
Zgrzyta zębem zemsta czarna;
Szaleństwo! o wściekłość marna!
I któż to prawdę pokona?

Padaycie dumni na twarze!
Czas by duch się wasz pokorzył,
I uczył tego ołtarze,
Który świętą prawdę stworzył.

Prawda oczu niezasłania,
Krwia iey ręka nie zboczona,
Nie mieczem wojuje ona,
Ale mocą przekonania.

D O

Widziałś Julio kiedy na zachodzie,
Słońce żegnając całe przyrodzenie,
Rzuca ostatnie spóyrzenie,
Niknące w spokoyney wodzie;

I już się rozstaie z nami.

Odtąd posępność natury,

Okrywa doły i góry,

Nie przejrzySTEMI chmurami:

Tak dla mnie szczęście błysnęło,

Pieszczone na twoiém łonie;

Lecz czemuż przy swoim zgonie

Spokoyność duszy mey wzięło?

A niszcząc twoje kochanie,
Zostawiło mi w podziale:
Smutek, przykrości i żale,
I niezmiennie przywiązanie.

Z niemi rzucę te schronienia,
Oddalę się w kray daleki,
Gdzie może zawrę powieki,
Nie słysząc twego imienia,

Duch mój przejdzie nad obłoki,
Na łono wieczności Pana;
Kiedy dłoń może nieznana,
Schroni opuszczone zwłoki.

A z niemi i błogie chwile,
Szczęścia niepewne kolcie,
Niszcząc dalekie nadzieie,
Zasypie w niskiej mogile.

Gdy ty w śród uczt i wesela,
Szczęśliwą będziesz bezemnie;
W roskoszach nigdy nieznanych odemnie;
W krótcie zapomnisz swego przyjaciela.

Rog.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 8 miesiąca Lutego roku 1819.

August Becu Prof. Or. Cz. Komit. Cenz.
X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Komit. Cenz.
Ignacy Reszka Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz.
X. Jan Kanty Ciłodani Prof. Or. Czł. Kom.